

ISSN 0100-1304

salus rei publicae suprema lex esto

kronika

poświęcona sprawom polskim

Rok XV

København-Oslo-Stockholm 1985

Nr 5/6 (171-172)



Marszałek Piłsudski 1925.

Marszałek Józef Piłsudski

W PIĘCDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ZGONU

PRYMAS GLEMP W WIELKIEJ BRYTANII

Londyn (PAT). W dniach 21.02. do 4.03.1985 r. przebywał w W. Brytanii z wizytą duszpasterską Prymas Polski, kardynał Józef Glemp. Był to pierwszy po 55 latach kontakt osobisty tak wysokiej zwierzchności kościelnej z Polakami w tym kraju. Poprzednio, w roku 1930, odwiedził Anglię ks. kard. August Hlond.

W ciągu jedenastu dni swego pobytu w W. Brytanii, ks. Prymas bawił z wizytą we wszystkich główniejszych ośrodkach polskich: Edinburgh, Glasgow, Manchester, Bradford, Huddersfield, Leeds, Leicester, Coventry, Birmingham i Londyn. W trakcie swej wędrówki duszpasterskiej był na cmentarzu polskim w Newark. Widział ponadto nasze centra kulturalne: Muzeum i Instytut im. gen. Sikorskiego, Polski Ośrodek Kulturalno-Społeczny oraz Kolegium Miłosiedzia Bożego w Fawley Court.

W Londynie odprawił nabożeństwa w główniejszych kościołach polskich, wziął udział w uroczystości centralnej z okazji 1100 rocznicy współpatronów Europy św. Cyryla i Metodego, był z wizytą u angikańskiego arcybiskupa Canterbury R. Runcie w Lambeth House.

W czasie całego okresu swego pobytu był gościem kardynała B. Hume. Społeczeństwo polskie przyjmowało go wszędzie bardzo serdecznie. Towarzyszyli mu ks. Bp Jerzy Dąbrowski i ks. Bp Szczepan Wesoły.

We czwartek 28 lutego, w czasie spotkania z polską społecznością w sali parafialnej przy kościele Chrystusa Króla w londyńskiej dzielnicy Balham, Premier Rządu R.P. Kazimierz Sabbat odczytał tekst przemówienia Prezydenta RP Edwarda Raczyńskiego, który ze względu na stan zdrowia nie mógł przyjść na to spotkanie.

PRZEMÓWIENIE PREZYDENTA

Wasza Eminencjo, Czcigodny Księżę Prymasie.

Jest dzisiaj moim miłym zadaniem serdecznie powitać Waszą Eminencję imieniem wielu tysięcy polskich rodzin mieszkających i pracujących w tym kraju.

Uchodźstwo nasze w W. Brytanii jest o wiele mniej liczne niż Amerykanie polskiego pochodzenia w Stanach Zjednoczonych czy w Kanadzie czy polska emigracja we Francji a nawet w Niemczech. Ale jest ono szczególnie wartościowe, bo jego zrębem głównym są byli kombatanci, żołnierze, marynarze, lotnicy, którzy służyli Ojczyźnie ochotniczo i gotowi są dalej służyć w miarę sił i możliwości. Śledzą oni z najwyższym przejęciem zatem to co się w Polsce dzieje, wspierają hojnie w przesyłce leków i odzieży, czytają polskie książki i pisma i mają jasno sprecyzowane zdanie na temat sytuacji w kraju i postępowania jego obywateli.

Ze zgrozą przyjęli wiadomość o haniebnej zbrodni, której ofiarą padł natchniony Sługa Boży ks. Jerzy Popiełuszko.

Po 1980 roku uchodźstwo nasze zasiliły wartościowe młode jednostki, które musiały opuścić kraj.

WAE D.

052344

C 104472

Jest to więc uchodźstwo ideowe, którego poglądy nie są bez znaczenia w opinii wolnego świata.

Witam Waszą Eminencję dość późno, bo miał Ksiądz Prymas okazję zetknięcia się z tą naszą polską gromadą w Szkocji, w angielskich Midlandach i niezawodnie mógł się przekonać jak gorąco oni czują, jak bardzo kochają Ojczyznę i jak wierni są Kościołowi.

Ta wizyta najwyższego Dostojnika Kościoła Polskiego w Anglii jest dla nas wszystkich przeżyciem, skróciła jakby odległość dzielącą Polskę od Wypł Brytyjskich, krajów tak odmiennych jakby dzieliły je tysiące mil.

Mam nadzieję, że to spotkanie okaże się równie krzepiące i dla nas i dla Dostojnego Gościa z Kraju.

Za niewiele godzin powróci Wasza Eminencja do Warszawy, gdzie czekać będą najróżniejsze troski i zobowiązania. Wiemy dobrze, że Kościół nasz i Ksiądz Prymas będzie musiał dalej prowadzić obronę przeciw podstępnyemu napaściom wrogich katolickiej Polsce czynników, obronę konieczną i stanowczą, rozumną i nieugiętą, że troszczyć się wypadnie nadal o zabezpieczenie polskiej tradycji i polskiej kultury prawdziwie chrześcijańskiej. A uchodźstwo nasze weźmie w tej akcji obronnej taki udział, na jaki będzie je stać, ale z gorącym przekonaniem i na wszystkich dostępnych polach. Będziemy modlić się o łaskę Opatrzności i o moc wytrwania dla polskich księży i dla Księdza Prymasa, i dla wszystkich pracujących w kraju stowarzyszeń zakonnych.

Po odczytaniu przemówienia Prezydenta Raczyńskiego, premier Kazimierz Sabbat powiedział od siebie:

Dodam, że siłą uchodźstwa, szczególnie uchodźstwa naszego, jest wierność Rzeczypospolitej, jest wierność naszym ideałom wyniesionym z wolnej Polski. Tę wierność okazujemy przez długie lata uchodźstwa.

Jedną z tych zasad wyniesionych z kraju jest zrozumienie szczególnej roli Prymasa w dziejach Polski i w ustroju Polski w dniach i czasach kiedy władza Rzeczypospolitej znajduje się w trudnych warunkach, kiedy nie jest określona. Kiedy było bezkrólewie, Prymas Polski spełniał rolę przywódcy narodu nie tylko w sprawach religijnych. Uchodźstwo nasze ma poprzednika Waszej Eminencji ks. kardynała Wyszyńskiego. Na Waszą Eminencję patrzy jak na interrexa Rzeczypospolitej Polskiej. Nie oczekujemy od Kościoła w Polsce podejmowania zadań politycznych, ale są ustroje, w których walka o prawdę i walka o prawa człowieka staje się także obowiązkiem czynników niezaangażowanych w działalność polityczną.

W tej działalności ma Eminencja za sobą nie tylko cały naród, ale i całe uchodźstwo polskie.

Po premierze Rządu RP przemawiali: inż. Artur Rynkiewicz - prezes Zjednoczenia Polskiego i inż. Olgierd Stepan - prezes Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej.

● Dotychczasowy Minister Spraw Wojskowych kmdr B. Wroński ustąpił ze względów osobistych z zajmowanego stanowiska z dniem 18 lutego 1985. Kmdr Wroński pozostanie w charakterze doradcy w MSZ w referacie polsko-czeskim. Nowym Ministrem Spraw Wojskowych został mianowany płk. Jerzy Morawicz, długoletni prezes Związku Spadochroniarzy.

● W sali Teatru POSK w Londynie odbył się wieczór autorski laureata Nagrody Nobla, poety i pisarza, Czesława Miłosza. Laureata przedstawił publiczności prezes Związku Pisarzy Polskich Józef Garliński. Cz. Miłosz odczytał szereg swoich utworów z różnych okresów swojej twórczości, a wśród nich wiersz, "Który skrzywdziłeś człowieka..."

METROPOLITA SZEPTYCKI

W ubiegłym roku ukraińska prasa uczciła powszechnie czterdziestą rocznicę śmierci metropolity Andrzeja Szeptyckiego. Zmarł on na samym początku drugiej okupacji sowieckiej, w niewiele miesięcy po zakończeniu drugiej wojny światowej, mając siedemdziesiąt dziewięć lat

Z całej lawiny artykułów i wspomnień o Metropolicie wybieram tekst Dmitriwa, ogłoszony w tygodniku londyńskim "Ukraińska Dumka", w numerze z 1 listopada 1984 r. pod tytułem "Pamięci sługi Bożego, Metropolity Andrzeja Szeptyckiego".

Mała dygresja. Szeptycki nie miał dobrej opinii wśród Polaków, jeśli nie liczyć osób, lepiej zorientowanych w tej sprawie, uważano go za odstępcę. Jeszcze na emigracji zdarzało się czytać listy do redakcji, nazywające Szeptyckiego - zdrajcą. Dmitriw oświetla sprawę przejścia Szeptyckiego z rzymskiego katolicyzmu na grecki w najbardziej słuszny i obiektywny sposób. Szeptyccy spolszczyli się sto sunkowo późno, gdzieś na przełomie XVIII i XIX wieku.

*

W ich rodzinie pamięć niedawnej przeszłości była bardzo żywa. Czterech przodków przyszłego Metropolity zajmowało wysokie stanowiska kościelne. Warlaam był biskupem lwowskim (1700-1715), Atanazy - biskupem Przemyśla (1762-1779), drugi Atanazy i Leon, byli w tymże XVIII wieku, metropolitami kijowskimi.

Matka Romana Szeptyckiego, który w zakonie przyjął imię Andrzeja, była hrabianką Zofią Fredrówną, córką znakomitego komediopisarza, Aleksandra Fredry, autora "Zemsty za mur graniczny" i "Ślubów panięskich". Pozostawiła po sobie pamiętniki, które jednak dotychczas nie ukazały się w druku i są mało znane. Zapewne właśnie dlatego Dmitriw, podobnie jak i inni autorzy o nich nie wspomina.

W pamiętnikach tych polska matka ukraińskiego Metropolity podaje racje, które skłoniły potomka świeżo spolszczonego roku do powrotu do narodowości i religii swoich przodków. Dane, przedstawione przez Dmitriwa, pokrywają się całkowicie z tymi wspomnieniami Zofii Szeptyckiej.

W 1887 roku, dwudziestodwuletni młodzieniec odbył podróż do Rzymu, gdzie został przyjęty na audiencji przez ówczesnego wielkiego Papieża, Leona XIII. Prawdopodobnie właśnie wtedy zapadła decyzja ostateczna zmiany obrządku i wstąpienia do zakonu Bazylianów, co stało urzeczywistnione w następnym 1888 roku.

W dwanaście lat później Władysław Andrzej został mianowany przez Leona XIII Metropolita Halickim, którym był aż do 1945 roku, a więc przez czterdzieści pięć lat.

W tymże numerze z 1.11.84 "Ukraińskiej Dumki" zamieszczono kilka listów pasterskich Metropolity Szeptyckiego z różnych lat, między nimi bardzo nieprzyjemny dla polskiego czytelnika list z sierpnia 1938 roku, poświęcony smutnym wyczynom administracji w województwie lubelskim, w kilku powiatach Chełmszczyzny, mianowicie niszczeniu i zamykaniu cerkwi prawosławnych pod fałszywymi pretekstami. Była to nieodpowiedzialna akcja, która wraz z rozpoczętą w tym samym czasie akcją rewindykacyjną przyczyniła się do wzmocnienia wrogości Ukraińców do Polaków, oraz skompromitowała Polskę w oczach zagranicy. Pisać o tym nie można było ze względu na cenzurę. Wspomniany list Metropolity Szeptyckiego, ogłoszony we lwowskim dzienniku "Dilo" uległ konfiskacie.

Józef Łobodowski

KOŚCIÓŁ GRECKOKATOLICKI W RUMUNII

Londyn.PAT. W styczniu 1982 roku Papież Jan Paweł II wyświęcił w Bazylice św. Piotra w Rzymie dziewięciu nowych biskupów rumuńskiego kościoła greckokatolickiego. Jeden z nich, ks. Traian Crisan został mianowany Arcybiskupem.

W czasie tej uroczystości Papież powiedział: "Korzystam ze szczęśliwej okazji, by przesłać pozdrowienia rumuńskiej społeczności katolickiej w Wiecznym Mieście, a za jej pośrednictwem tym co pozostała w swoim kraju..." W dalszym ciągu Papież mówił o starej, bogatej kulturze rumuńskiej i zasługach ludności chrześcijańskiej w tym kraju, dodając, że w szczególności pragnie wymienić Kościół Katolicki wschodniego obrządku.

Wkrótce potem rumuński kler ortodoksyjny wystąpił na swym synodzie z ostrym atakiem na Papieża za "usiłowanie wznowienia unii i wprowadzenia rozłamu w (ich) jednolitym kościele ortodoksyjnym..."

Gehenna kościoła unickiego w Rumunii zaczęła się w 1947 roku, z chwilą wymuszonej abdykacji króla Michała i przejęcia pełnej kontroli nad krajem przez komunistyczny reżym. Stalin nakazał zerwanie wszelkich więzi z Zachodem. Jednym z silnych ogniw tej łączności był kościół greckokatolicki, nie ze względu na zjednoczoną hierarchię kościelną, wysoko wykształcony kler, w dużej mierze w Rzymie, nie mówiąc już o szkołach, klasztorach, szpitalach, instytucjach charytatywnych i innych organizacjach świeckich.

Praktycznie wszyscy wyznawcy kościoła greckokatolickiego byli
dokończenie na str. 29

NIE ZNAMY POJĘCIA POKOJU ZA WSZELKĄ CENĘ

Z wystąpienia przewodniczącej Klubu Ziemi Wschodnich R.P. na posiedzeniu Rady Narodowej R.P. w Londynie w dniu 9 lutego 1985 r. Posłanka Anna Nowakowa powiedziała:

Panie Przewodniczący, Wysoka Rado,

"My Polacy nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest tylko jedna rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bez ceny, a ta jest: HONOR." (Minister Spraw Zagranicznych Józef Beck).

Na podstawie różnych pamiętników oraz dokumentów można już obecnie dokładnie naświetlić sprawę załatwianą porozumieniem czy układem teherańsko-jałtańsko-poczdamskim.

Po 40 latach owe haniebne protokoły (dokumenty) doczekały się szerokiego w świecie roztrząsania sumień i właściwej interpretacji narzuconego zła.

Przed zbliżającą się rocznicą od 17 września 1984 r., prezydent Stanów Zjednoczonych Reagan dwukrotnie wypowiedział się o skutkach układów jałtańskich narzuconych Europie. Potwierdził, że ZSRR nie wykonał zobowiązań zawartych w tych układach. Ostatnia wypowiedź Prezydenta Reagana w sprawie Jałty uległa zmianie (Dziennik Polski 7.02.85).

Po ubiegłych latach min. W. Brytanii Geoffrey Howe w liście do Sir Bernarda Braina określił porozumienia jałtańskie jako protokółarne zarejestrowanie zamiarów prowadzenia wojny.

Wnuk jednego z trzech liderów, Winston Churchill junior, na spotkaniu protestacyjnym przeciw Jałcie w Londynie przy byłym pomniku w dniu 4.02.85. wyraźnie stwierdził, że Jałta jest tragedią Europy Wschodniej, jak i Zachodniej.

W komunikacie telewizyjnym (4.2.85 o godz. 18, BBC I) speaker przedstawiając źródłowo rezultaty konferencji w Jałcie zakończył słowami '...for most of these - Poland pays the price.'

Jakaż to szkoda, że dzieje się to dopiero prawie po 40 latach protestów i sprzeciwów Polski i niektórych państw w stosunku do zdradzieckich umów, które stały się przyczyną tragedii podziału Europy.

Rząd Polski w Londynie pod przewodnictwem Tomasza Arciszewskiego (13.2.85) ogłosił oświadczenie, że umowa jałtańska, podjęta bez zgody i wiedzy rządu polskiego, nie może obowiązywać narodu i państwa polskiego. Zasadę tę potwierdzały wszystkie następne rządy na uchodźstwie, łącznie z obecnym.

Naszymi lepszymi sympatykami w odniesieniu do tych zagadnień był prezydent Francji de Gaulle i obecny Prezydent Mitterand.

Zaproponowane zmiany terytorialne trzech liderów (Churchill, Roosevelt, Stalin) i niewoli 125 milionów mieszkańców Europy Wschodniej znalazły się w wyraźnej sprzeczności i były pogwałceniem:

- 1) Karty Atlantyckiej (z 9-10 sierpnia 1941 r.) W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych, która w punkcie pierwszym i drugim stanowi, że:
 - po pierwsze - ich państwa nie szukają powiększenia terytorialnego albo innego,
 - po drugie - nie życzą one sobie terytorialnych zmian, które nie byłyby zgodne ze swobodnie wyrażonymi życzeniami ich ludności.
- 2) Z traktatem pokojowym zawartym między Polską a ZSRR, Ukrainą i Białorusią w Rydze (10.03.1921 r.) jako wynik kompromisu, dobrej woli i umiarkowania ze strony Polski przy jej żądaniu granic,
- 3) z postanowieniem Rady Ambasadorów (z 15.03.1923 r.), że ustaloną w Rydze granicę polsko-sowiecką mocarstwa uznały bez żadnych zastrzeżeń. Decyzję tę potwierdził również rząd Stanów Zjednoczonych (5.04.1923 r.). W ten sposób wschodnie granice Polski uzyskały sankcję międzynarodową.
- 4) Ze statutem prawa międzynarodowego niedozwalającego zmian granic i przeprowadzenia referendum w czasie działań zbrojnych (wojennych).
- 5) Z układem wzajemnej pomocy zawartym między Polską i W. Brytanią (25.08.1939 r.) na wypadek agresji innego państwa na jedno z nich. Układ zawarty na pięć lat a niewypowiedziany, pozostawał nadal w mocy. Podstawą układu była zasada niepodległości i integralności państwowej obu kontrahentów. (Lord Halifax - Minister Beck)

Na podstawie pamiętników amb. Stanów Zjednoczonych Ch. Bohlen'a, stwierdzić należy, że w celu zachęcenia Stalina do wzięcia udziału w wojnie z Japonią, Roosevelt wyraził zgodę na przyłączenie ziem zrabowanych przez Rosję sowiecką w 1939 r. Działo się to przed przyjazdem Churchilla do Teheranu (28.11.-1.12.1943). "Walczyć o te ziemie nie będziemy" - powiedział. Chętnie czy niechętnie dołączył do tych porozumień Churchill.

Po zakończeniu wojny na Dalekim Wschodzie pozwoliło to ZSRR przejąć bez żadnego wysiłku pół Sachalinu i Archipelag Kurylski.

Na podstawie źródeł zawartych w książce pt. Meeting at Potsdam, Charles L. Mee jr. z 1975 r. układy w Poczdamie zatwierdziły protokóły jałtańskie. W trakcie konferencji, szczególnie Truman z Churchillem występowali przeciw Polsce, broniąc Niemców i ich potrzeb. (węgiel śląski i wyżywienie Niemiec).

Na tej samej konferencji, liderzy zachodni wyrażając zgodę na oddanie ziem wschodnich Polski, które należały historycznie bez przerwy do szczepów plemion Słowian zachodnich (Prapolaków), a inne ponad 500 lat do Polski, nie chcieli uznać całkowitej i bezspornej przynależności ziem zachodnich, prastarej kolebki formowania państwa, w tym samym zdecydowanym stopniu. Stworzyli inną formułę ZłA, że granice zachodnie Polski ustalone zostaną "na konferencji poko-

jowej." Sprawa ta po 40 latach budzi nowe zarzewie niepokoju i politycznych napięć.

W tym miejscu należy jasno i stanowczo stwierdzić w przeciwieństwie do sugestii poczdamskiej trzech liderów: Zachodnie Ziemie Polski i ich granice nie podlegają żadnym dyskusjom!

Straty ziem wschodnich Polski wynoszą 184 tysiące kilometrów kwadratowych. Chwilowe straty tych ziem przez grabież sowiecką nastąpiły na podstawie porozumienia (i umowy tajnej w Moskwie 25.08.1939) Ribbentrop-Mołotow, jako czwarty rozbiór Polski, przed porozumieniem w Jałcie. Na skutek zdrady naszych sojuszników, Stalin otrzymał przyzwolenie ich utrzymania w rozmowach w Teheranie i Jałcie. Ziemie te nie przestały być polskimi.

ZSRR przejął siłą jeszcze inne obszary i państwa. Społeczeństwa tych ziem utraciły swobody osobiste, polityczne, religijne, a same państwa - niezależność i niepodległość. Rządy tym krajom zostały przez ZSRR narzucone przy aprobacie ambasadorów państw zachodnich lub ich rządów.

Warunki jałtańskie odnośnie praw obywateli do niezależnych, tajnych i powszechnych wyborów, zostały przez Sowiety niewykonane i zlekceważone.

Postanowienia Aktu Końcowego z Helsinek odnośnie podstawowych swobód ludności, podpisane przez ZSRR również nie są respektowane.

O krzywdy wyrządzone Polsce przez chwilową utratę Ziem Wschodnich, o los Polaków i obywateli polskich zamieszkałych na tych ziemiach wraz z Wilnem i Lwowem, o braciach i siostrach pozostałych w Rosji sowieckiej, o których nam zapominać nie wolno. Związek Ziem Północno-Wschodnich R.P. i Związek Ziem Południowo-Wschodnich R.P. walczyły od 1942, a następnie jako poszerzona kontynuacja wspomnianych Związków - Związek Ziem Wschodnich R.P. i Koło Lwówian od 1954. Związki te walczyły i walczą o te ziemie i o całość Rzeczypospolitej, o międzynarodową sprawiedliwość dla Polski i innych narodów, oraz protestują bez przerwy przeciw napadowi i grabieżom sowieckim od 1939 roku.

Związek Ziem Wschodnich R.P. zgadza się ze stanowiskiem pierwszego protestu rządu polskiego Tomasza Arciszewskiego i następnych Rządów R.P. na Wychodźstwie.

Żołnierz polski (także ten z Ziem Wschodnich) walczył bohatersko i ofiarnie w Kraju, na wszystkich frontach walk, w powietrzu i na morzach, walczył o całość i integralność Rzeczypospolitej, walczył rycersko i z honorem aż do zakończenia wojny mimo zapadłych już po-

rozumień sprzymierzeńców.

Męstwo i ofiarność w wytrwałej walce pokoleń, i tych ostatnich również w walce o niepodległość, nie mogą pójść w zapomnienie, i nie mogą być zmarnowane.

Ojczyzna i w obecnej chwili nie jest całkowicie wolna. A kiedy ona się stanie, to według słów Marszałka Sejmu skierowanych do posłów po uchwaleniu Konstytucji w dniu 17.03.1921 r.: "wolnym jest naród, który sam sobie prawa stanowi i prawom tym jest posłuszny." Więc: żądania nasze skierujemy do wszystkich wolnych narodów, by swoim stanowiskiem dopomogły do odzyskania Polsce i narodom pokrzywdzonym, ich słusznym praw, by dalej mogły kontynuować majestat historyczny i wypróbowaną bazę swej misji, walki o rząd dusz, która toczy się od wieków między Zachodem a Wschodem. Ta walka trwa - bazę budują się dalej..."

"Polska w najcięższych dla całego narodu okresach dobywała ze siebie najwyższe emanacje duchowe-religijne i świeckie, pozwalające duszy narodowej trwać i walczyć do zwycięstwa..."

OAZY REKOLEKCYJNE

RUCHU »ŚWIATŁO-ŻYCIE« '85

W Niemieckiej Republice Federalnej - w Carlsbergu -

wśród uroczych wzgórz i lasów Palatynatu -

w polskim ośrodku MARIANUM

można uczestniczyć w

OAZACH REKOLEKCYJNYCH RUCHU »ŚWIATŁO-ŻYCIE«

O A Z Y - rekolekcje przeżyłowe rozłożone na okres 15 dni, z których każdy jest ważny i nieodłączny od całości, tematycznie osnuty wokół kolejno następujących tajemnic Różańca. Przeżycie bliskości Boga, pokoju i radości, braterskiej wspólnoty, ukazanie drogi dalszej wędrówki życiowej, umocnienie w życiowych zmaganiach i nieodłączny od programu wypoczynek dla ciała.

O A Z Y - organizowane z polecenia Biskupa Szczepana Wesolego, Delegata Prymasa Polski do Spraw Duszpasterstwa Polonijnego oraz ze zgodą Polskiej Misji Katolickiej.

PRZYJMujemy:

dzieci po pierwszej Komunii świętej
młodzież od lat 14
dorosłych
także całe rodziny z dziećmi.

MOŻNA WYBRAĆ jeden z trzech turnusów:

od 29.06. do 15.07.
od 16.07. do 01.08.
od 03.08. do 19.08.

ZGŁOSZENIA przyjmuje:

1. Międzynarodowe Centrum Ewangelizacji „Światło-Zycie”,
Krauzweg 28, 6719 Carlsberg/Pl., tel. 06356/228.
Należy je wysłać za pośrednictwem Duszpasterza na załączonym formularzu zgłoszeń.
Opłata jest minimalna: 200 DM od osoby. Dzieci w wieku przedszkolnym - połowa.
2. W drugim turnusie: 16.07. - 1.08 1985, odbędzie się także oaza w Szwecji - nad fiordem w okolicy Norkoping.
Zgłoszenia na tę oazę należy nadsyłać na adres:
Ks. Paweł Banot, Bergsgatan 11, 11223 Stockholm.
Opłata wynosi 600 koron szwedzkich. Dzieci w wieku przedszkolnym - połowa.

OFIARY

Los wyznaczył nam w życiu różne role. Są wśród nas oprawcy i ich ofiary, ale sami oprawcy są jednocześnie ofiarami własnej ułomności, systemów, ideologii...

Najmłodsze dziecko, dziesiąte z kolei w rodzinie kołchoźnika, urodziło się w 1937 roku. Zostało ono przez swoich rodziców potajemnie ochrzczone. Ale w systemie, gdzie człowiek powinien być człowiekiem wilkiem - nie ma chrzestnych, opiekunów dziecka, gdyby ono miało przedwcześnie utracić swoich rodziców. W państwie, które orzekło, że Pan Bóg nie istnieje, ceremonia chrztu i instytucja chrzestnych jest niepotrzebna. Im mniejszy wpływ rodziców na dzieci, tym lepiej. W ten sposób państwo zwiększa swój zasięg władania nad jednostką.

W przedszkolu, a następnie w szkole, chłopcu wpajano miłość do przywódców partyjnych a niechęć i podejrzliwość do rodziców. Organizacje paramilitarne Komsomołu czy innego związku młodzieży, do których winni wszyscy należeć - zrobiły swoje na kolejnym etapie życia młodzieńca.

Służbę wojskową w piechocie odbył przepisowo w okresie dwóch lat i podczas niej został członkiem komunistycznej partii. Wojsko według założeń systemu spełnia rolę szkoły obywatelskiej, gdzie wychowanie partyjne i indoktrynacja osiągają swój punkt szczytowy w życiu młodego człowieka.

Po ukończeniu szkoły zawodowej został elektromonterem ale system nie tyle pozwala na wybór miejsca pracy, ile kieruje się do pracy. Młody elektromonter otrzymał więc pracę w kopalni węgla brunatnego, daleko poza jego stałym miejscem zamieszkania i domem rodzinnym.

Tu obok pracy zawodowej zaangażował się do pracy w organizacji związkowej czyli transmisji partii do mas. Tam szybko awansował i zo stał aktywistą. Nie był to jednak zwykły aktywista partyjny czy związkowy. Już od dzieciństwa bowiem był znany z tego, że zawsze stawał po stronie słabszych i poniżanych. Gdy górników zwalniano bez istotnego powodu - on protestował, gdy przepisy bezpieczeństwa i higieny pracy nie były przez dyrekcję przestrzegane - także protestował. Takim pozostał przez całe życie...

*

W 1970 roku został on zwolniony z pracy. Kołatał od instancji do instancji, ma się rozumieć partyjnej, by cofnięto mu wymówienie, by

przywrócono mu dawną opinię dobrego aktywisty - wszystko na próżno.

W 1971 roku po wypadku w kopalni, w którym zginęło wielu jego byłych kolegów z pracy, potwierdziło się jednocześnie jego ostrzeżenie o niedostatecznym bezpieczeństwie pracy, a gdy na to wskazywał w swej obronie - został aresztowany pod zarzutem rozprzestrzeniania antypaństwowej propagandy.

Prześladowania właściwie się rozpoczęły, gdy bez aprobaty władz zajął się obroną praw swoich kolegów z dawnego miejsca pracy.

Nie widząc innego wyjścia zwrócił się do jednej z zachodnich ambasad, by przekazała ona pisemny apel skierowany do Organizacji Narodów Zjednoczonych i Międzynarodowej Organizacji Pracy. Został ponownie aresztowany i zamknięty w zakładzie dla psychicznie chorych celem przeprowadzenia odpowiednich badań.

Tym razem skończyło się na strachu. Został wypuszczony. Ale nie na długo.

Jednakże odtąd wiele lat spędził on w piekle jakim są w państwach systemu sowieckiego specjalne zakłady psychiatryczne.

Nie oskarżano go więcej o antypaństwową propagandę, ale określono go jako niebezpiecznego, chorego psychicznie człowieka, oczywiście bez zbadania go przez jakiegokolwiek psychiatrę-specjalistę.

W zakładzie umieszczono go w małym pomieszczeniu razem z trzydziestoma innymi mężczyznami, którzy krzyczeli, płakali, szlochali i jęczeli. Cztery lata przebywał on w tym piekle, gdzie był poddawany przymusowemu "leczeniu" m.in. sulfazinem, wywołującym ogromny ból, skórcze i trzęsienie oraz dezorientację.

"Sulfazin" działa jak wiertło wbijające się w ciało - opowiadał później, "jest źle, coraz gorzej aż w końcu człowiek już więcej nie może wytrzymać."

Według jego oceny osiemdziesiąt pięć procent ludzi zamkniętych w zakładzie było zdrowymi psychicznie. Większość z nich, to mordercy, którzy sami byli przeświadczeni o używaniu ich w charakterze doświadczalnych królików.

W 1976 roku został wypuszczony. Robił starania, by po tym morderczym pobycie w zakładzie tortur otrzymać inwalidzką rentę, ale władze odmówiły mu jej a jednocześnie nie przyjmowały do wiadomości, by kiedykolwiek był w jakimś zakładzie dla psychicznie chorych.

Pracy także nie mógł otrzymać.

Postanowił poprosić o azyl polityczny w jednej z zachodnich ambasad. Tu także mu odmówiono.

Nastąpiły dalsze trzy lata w zakładzie-piekle. W 1980 r. został ponownie wypuszczony, ale gdy zaczął opowiadać o swoim losie zachodnim dziennikarzom, po kilku miesiącach zamknięto go ponownie i podano kolejnemu "leczeniu psychiatrycznemu".

Zdażył jednak przed tem jeszcze się poddać badaniu lekarzowi-psychiatrze, który uznał go za zdrowego. Lekarz-psychiatra za postawienie tej diagnozy otrzymał dwanaście lat zsyłki do obozu koncentracyjnego za "antypaństwową propagandę."

Trzeba przyznać, że w porównaniu do honorariów lekarzy zachodnich jest to istotnie wielka zapłata nie mająca sobie równej w wolnym świecie.

*

Aleksy Nikitin należał do tych wspaniałych ludzi, którzy nie znosili ludzkiej krzywdy. W sowieckim systemie takich ludzi uważa się za nienormalnych. Był wychowany w wierze, że partia reprezentuje rzeczywiste interesy klasy robotniczej. Stopniowo jednak zdał sobie sprawę, że zebrania partyjne są bez znaczenia, są bez treści a większość z biorących w nich udział - w ogóle nic nie znaczący. Wszystkie decyzje są już uprzednio podjęte. Całość sprowadzała się do wykonania ilościowych planów produkcyjnych. Uwagi i krytyka nieprzestrzegania przepisów były przez partię, dyrekcję i związki zawodowe odrzucana.

Aleksy Nikitin nie żyje. W ostatnich latach swego życia utracił na skutek "leczenia psychiatrycznego" we wspomnianych zakładach - wzrok, oraz nabawił się raka żołądka. Wydostał się jednak z piekła.

Wyzwolenie przez śmierć jest także formą wyzwolenia ale czy należy je rozpowszechniać i propagować?

Być może jest to jeszcze jedna ofiara, jaką muszą ponieść narody zanim ludzkość będzie mogła w prawdzie korzystać z wolności na tym świecie. (eska)



PRZED WYBORAMI

Jerzy Karlicki

Upłynęło obecnie już wystarczająco dużo czasu od wyborów do rad narodowych na to, aby spokojnie zastanowić się dlaczego ich bojkot miał mniejszy zasięg niż to chcieliśmy, czy też niż jakiego niektórzy z nas się spodziewali.

Wpłynęło na to kilka przyczyn, z których, jak sądze, najważniejsza jest ta, że nasza agitacja przedwyborcza od początku dyskusji na ten temat skierowana była do zbyt wąskiego kręgu społecznego tj. do czytelników naszej prasy podziemnej. Przekonywaliśmy, chociaż to było niepotrzebne tych, którzy czytają naszą prasę, staraliśmy się też przekonywać wahających się i ośmieszać karierowiczów i oportunistów, którzy zawsze boją się na wyrost o swój własny interes, a nóż bojkot wyborów zaszkodzi im w karierze lub planowanym wyjeździe na wakacje do Bułgarii? Liczebność tej populacji karierowiczów oraz oportunistów nie przekracza chyba jednak 10-15 procent ogółu społeczeństwa. Nie biorę pod uwagę co najmniej tak samo liczną grupę zdecydowanych popleczników reżymu, bo ci są poza zakresem naszych zainteresowań.

Chodzi mi natomiast o grupę społeczną, która liczy mniej więcej tyle co razem obie poprzednie grupy tj. o ludzi nie zainteresowanych bliżej sprawami bieżącej polityki; będących jednak bardzo wrażliwymi na problematykę moralną. Myślę więc o niektórych rolnikach, o ludziach starszych, często emerytach, są to ludzie systematycznie przez dziennik telewizyjny ogłupiani, do których nie dociera nasza prasa, a więc i nasza argumentacja przy czym część z nich nie słuca nawet radiostacji zachodnich, bo jak wspomniałem, polityką się nie interesują.

Ogromna większość omawianej grupy, to praktykujący katolicy, chodzący regularnie do kościoła, a jak nie mogą, to słuchają mszy w niedzielę przez radio. Udział tej grupy w wyborach zależy więc w dużym stopniu od stanowiska kościoła katolickiego w tej sprawie.

Kościół katolicki programowo nie interesuje się sprawami polityki czyli nie może się jednoznacznie wypowiadać w tej sprawie. Naświetlenie strony moralnej udziału w zakłamanych z gruntu wyborach wchodzi chyba w zakres działalności kościoła i te niezmiernie ważną sprawę należałoby chyba z odpowiednimi czynnikami kościelnymi przedyskutować w odpowiednim terminie. Nie oznacza to oczywiście,

że możemy się czuć zwolnieni z obowiązku dotarcia do tej grupy społecznej. Mamy obecnie dosyć czasu, choć nie jest go za dużo, aby opracować odpowiedni program dotarcia do tej grupy.

Jedną z metod mogą być, na przykład, odpowiednio opracowane i zredagowane ulotki wydane w milionowym nakładzie (powielane w wielu miejscach, we wszystkich regionach), wyjaśniające jednocześnie, że udział w wyborach, to popracie władzy komunistycznej, która programowo zmierza nie tylko do ograniczenia wpływów Kościoła katolickiego w Polsce, ale że jej ostatecznym celem jest wyeliminowanie z życia społeczeństwa wszelkiej religii, zwłaszcza religii rzymskokatolickiej. Odpowiednich argumentów religijnych i moralnych jest dużo więcej i autorzy przyszłych ulotek odpowiednio je zredagują i uszeregują.

Celowe jest opracowanie i wydrukowanie odpowiednich plakatów propagujących bojkot wyborów, ale z rysunkami skierowanymi na stronę moralną. Podsuwanie pomysłów naszym artystom i rysownikom uważam za zbędne. Trzeba tylko odpowiednio wcześniej zacząć realizować ten pomysł, jeśli zostanie zaakceptowany.

Nie należy zapominać o potrzebie wydania specjalnej broszury w nakładzie np. stu tysięcy, zawierającej kilka artykułów o historii PRL i wyborów, naświetlających bojkot wyborów również od strony politycznej. Sądze, że koszt wydania tej broszury powinien obciążyć inne pozycje wydawnictw tak, aby mogła być ona kolportowana bezpłatnie. Ułatwi to kolportaż w niespenetrowanych środowiskach, a ponadto znakomicie zwiększy jego bezpieczeństwo.

Sprawa wyborów do Sejmu w najbliższych miesiącach będzie naszą najważniejszą sprawą, dlatego zarówno podziemna Solidarność jak i inne ugrupowania opozycyjne powinny zmobilizować swoje rezerwy do propagowania ich powszechnego bojkotu. Nie możemy dopuścić do tego, aby termin wyborów nas zaskoczył nieprzygotowanych. Obserwując dotychczasowe poczynania władzy komunistycznej, można przyjąć, że prawdopodobieństwo zmiany ich stanowiska w kierunku rzeczywistego porozumienia ze społeczeństwem jest tak małe, że praktycznie równe zeru, czyli bojkot wyborów będzie z naszej strony nieunikniony.

Jerzy Karlicki

Od redakcji. Artykuł przedrukowaliśmy z "Wolnej Trybuny - pisma międzyzakładowego porozumienia Solidarności - Unia, numer 28 z 20 września 1984, bez żadnych zmian.

KOLEJNE KOLEINY KSIĘŻYCOWEJ GOSPODARKI

Tadeusz Dukat

W jednym z marcowych numerów warszawskiego "Expressu Wieczornego" ukazał się, kuriozalny w pewnym sensie, artykuł pt. Zbyt drogi dla polskiego armatora - Frachtowiec za... czekoladę?

Autor opisuje losy statku zbudowanego za 140 milionów złotych w Płockiej Stoczni Rzecznej dla szwajcarskiego armatora. "Nowoczesny, wyposażony w importowane urządzenia, wygodny, niemal luksusowy, mógłby być - jak twierdzą konstruktorzy - chlubą najbogatszych armatorów w Europie."

Mogłoby być, ale nie jest. Od dwudziestu miesięcy (dodajmy jeszcze kilka, które upłynęły od publikacji owego artykułu) stoi on bezużytecznie przy nabrzeżu w Płocku. Szwajcarski armator, firma Ultra Brag zamówiła w 1980 roku trzy frachtowce w płockiej stoczni z klauzulą, dającą Szwajcarom prawo odstąpienia od kupna, jeżeli termin przekazania jednostek zostanie przekroczony o dziewięć tygodni. Pierwszy frachtowiec został sprzedany Helwetom z ośmiomiesięcznym poślizgiem; drugi w jedenaście miesięcy po terminie ustalonym w kontrakcie; kupna trzeciego Szwajcarzy odmówili... Autor artykułu pisze, że Szwajcarom już statek ten nie był potrzebny, ale nie podaje, o ile miesięcy wydłużyła się budowa tej jednostki. Między wierszami natomiast odnotowuje, że naczelny dyrektor stoczni, który podpisywał kontrakt jest od niedawna wiceprezydentem miasta...

Można powiedzieć: skąd my to znamy?

Oczywiście były, jak zwykle w PRL-u, obiektywne trudności, była powódź, za której rozmiary właśnie na terenie Płocka, niezależnie od przyrody, współodpowiedzialni są dzielni oficerowie generała Jaruzelskiego, były trudności z uzyskaniem dewiz na import urządzeń hydraulicznych, itd. Autor cytuje wypowiedź aktualnego dyrektora stoczni: "Zachodnie restrykcje gospodarcze, a w efekcie zahamowanie obrotów z Polską nie wróżyły szwajcarskiemu armatorowi dobrej koniunktury. Jestem przekonany, że gdyby firma Ultra Brag uzyskała wyłączność na przewozy polskiego węgla, o co usilnie zabiegała, nie odstąpiłaby od kontraktu."

Nie bardzo wiadomo o co chodzi w tej przewrotnej wypowiedzi. Jakie związki może mieć statek pływający po Renie z restrykcjami gospodarczymi wobec Polski? I kto nie dał owej firmie prawa wyłączności na przewóz polskiego węgla? Prezydent Reagan, gen. Jaruzelski czy Duch Święty? Czytelnik może się tylko domyślać.

Statek więc stoi i czeka, jego wartość maleje, rosną natomiast koszty utrzymania - dwa miliony złotych miesięcznie... Poszczególne części wyposażenia tracą ponadto gwarancje...

Ale kupcy byli. Chcieli ten statek kupić Austriacy, lecz w ramach polskiego zadłużenia (skądinąd trudno się im dziwić), armator holenderski "Heko" zaproponował handel wymienny - frachtowiec za kiełbasę. "Uzyskano zgodę "Społem" - pisze autor - wyraził pozytywną opinię "Sanepid", przeprowadzono degustację. Niestety sprawa utknęła w Ministerstwie Handlu Wewnętrznego i Usług."

Uśmieć się można. "Społem" łaskawie wyraża zgodę na sprzedaż kiełbasy..., "Sanepid" wtrąca swoje "trzy grosze", a ministerstwo nie nadąża... Autor nie dodał, że jak znamy PRLowskie życie, to sprawa musiała się oprzeć i o komitet wojewódzki, i komitet centralny partii, o komisje planowania, o ministerstwo finansów plus parę ministerstw przemysłowych... Prawdopodobnie zastanawiano się głównie nad tym, jak odzyskać włożone w statek dewizy, rozważano możliwość sprzedaży kiełbasy w "peweksie" za waluty wymienialne... Ale kiełbasa psuje się szybciej niż statek, i Holendrzy sprzedali ją komu innemu. Teraz z kolei proponują za ów pechowy statek - ziarno kakaowe. Niby interes niezły dla kraju, w którym czekoladę sprzedaje się tylko na kartki dla dzieci, ale znowu o tak skomplikowanej transakcji musi zdecydować kilkanaście wspomnianych wyżej instancji i ministerstw....

Napisałem na początku tego artykułu, że informacja w warszawskim "Exspressie" jest kuriozalna. Nie tylko z powodu wyżej wymienionych śmieszności. Jest przykładem szkodliwej działalności dziennikarskiej choć autorowi, jak wielu innym publicystom gospodarczym w PRL, wydaje się zapewne, że czynią dobrze.

W pewnym sensie czynią rzeczywiście słusznie i dobrze, bo obnażają i ośmieszają mechanizmy gospodarcze, nie tyle kierujące gospodarką, co hamujące jej rozwój i kompromitującą ją w oczach zagranicznych kontrahentów.

Z drugiej jednak strony przekazują, zupełnie bezpłatnie, tymże zagranicznym kontrahentom informacje o stanie polskiej gospodarki, o kretyńskim systemie jej zarządzania, o trudnościach itp. - co w konsekwencji wpływa nader istotnie na oferty handlowe i ceny, zwłaszcza ceny, jakie można uzyskać za polskie wyroby. To wszystko bowiem, co wspomniany autor napisał, jest wszędzie na świecie ściśle chronioną tajemnicą handlową. Ale nie w PRL-u. Tam na każdym kroku, wystarczy otworzyć radio, słyszy się o cenach (jakże cennych!) dewizach, które ten i ów zakład uzyskał za sprzedaż tego i owego. Takie infor-

macje mają podbudowywać morale społeczeństwa (czytaj: aparatczyków partyjnych, którym się marzą kolejne lata papierowych sukcesów i rze komej stabilizacji). Ale kontrahenci także czytają i słuchają - i w następnym roku już tych jakże cennych dewiz oferują znacznie mniej, bo jeśli one są tak cenne...

Tadeusz Dukat

RZECZPOSPOLITA ZAPŁACI

Warszawska "Polityka" doniosła ostatnio, że największym sukcesem finansowym polskiej kinematografii w ubiegłym roku był film "Seksmisja", na drugim miejscu uplasowała się "Akademia pana Kleksa" - na szarym zaś końcu z ogromnym deficytem, ponad dwieście milionów złotych, film osławionego Bohdana Poręby "Katastrofa w Gibraltarze". Poważne straty przyniósł też film Petelskiego "Kamienne tablice", nakręcony według powieści Wojciecha Żukrowskiego. Film ten, obok fatalnej roli Krzysztofa Chamca, jednego z liderów kolaboracyjnej grupy aktorów, zaznaczył się ponadto wyjątkowo fałszywym przedstawieniem wydarzeń węgierskich w 1956 roku.

Na liście kosztownych i deficytowych filmów znalazło się także nakręcone w zespole Petelskiego "Ultimatum", film którego konsultantem do spraw terroryzmu był pomoć (o tym "Polityka" nie napisała) morderca ks. Jerzego Popiełuszki - ubecki oficer Grzegorz Piotrowski.

Zespoły filmowe Poręby i Petelskiego zanotowały największy deficyt. Obaj ci twórcy, którzy przepadli w "wyborach" na kierowników zespołów filmowych, obdarowani zostali nominacjami na szefów dodatkowo utworzonych zespołów, zapewne zgodnie z zasadą: Rzeczpospolita zapłaci...

Największe sukcesy finansowe przyniosły filmy kręcone w zespołach: Kawalerowicza, Hoffmana i Morgensterna.

HUMOR KRAJOWY

- Kiedy w Polsce będzie dobrze?
- Wtedy, gdy w sklepach sprzedawać się będzie czekoladę marki "E. Wedel, dawniej 22-go Lipca".

Po trzecim kolejnym pogrzebie sowieckiego przywódcy w Moskwie postanowiono zmienić nazwę stolicy bolszewickiego raju, na 'Często Chowa'

MILITARYZACJA SZKÓŁ ŚREDNICH

ADAM JUR

Krajowa prasa doniosła, że w bieżącym roku powstaną w Polsce nowe szkoły średnie: Licea Wojskowe... Narazie - jak żaskawie poinformował prasę gen. Wojtasik z tzw. MON-u, we Wrocławiu, Lublinie i w Toruniu, a później i w innych miastach kraju. Generał i profesor czegoś tam, w mętnej wypowiedzi prasowej powiedział: "...nasi absolwenci zobowiązani będą nosić ubiór zbliżony krojem do munduru wojskowego, ale tylko na terenie szkoły. Po zajęciach nie widzimy przeszkód, aby młody człowiek wkładał cywilne ubranie."

W tej krótkiej wypowiedzi są niejasności: generał-profesor mówi już o absolwentach; czyżby wszyscy uczniowie tejże nowej szkoły automatycznie awansowali na absolwentów w chwili złożenia podpisu na podaniu o przyjęcie do pierwszej klasy...? czy wspomniany mundur będzie przechowywany w szkolnej szatni, jeżeli profesor-generał życzliwie powiada, że "po zajęciach nie widzimy przeszkód..."

Nowe szkoły przyjmują zgłoszenia z całej Polski, gwarantują bezpłatne zakwaterowanie, wyżywienie, umundurowanie oraz podręczniki i pomoc medyczną. Cztery razy do roku absolwent (jeszcze raz użyto tego sformułowania) będzie mógł wyjechać na koszt szkoły do rodzinnej miejscowości.

O co w tym wszystkim chodzi? Co jest grane - jak mawiają w kraju? Sytuacja szkolnictwa w Polsce jest trudna, brak szkół, dzieci uczą się na trzy zmiany, co z każdego punktu widzenia jest niewłaściwe, brakuje podręczników i pomocy naukowych, wyposażenie większości pracowni szkolnych jest archaiczne i nieadekwatne do potrzeb. A tu nagle (nagle?) Licea Wojskowe, które mają być zaopatrzone w komputery lasery, noktowitzje!

Ale są też warunki - absolwenci tychże Liceów (w artykule, z którego bierzemy cytaty, mówi się w tym przypadku o "kandydatach"?) zobowiązani będą do kontynuowania dalszej nauki w szkołach oficerskich. Dla najlepszych ma być otwarty wstęp (bez egzaminów) do Wojskowej Akademii Technicznej, Wojskowej Akademii Medycznej i Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej...

Sprawa jest jasna. Wojsku gen. Jaruzelskiego brakuje kadry. Przed kilkoma laty w tzw. MON-ie leżało kilkanaście tysięcy podał o zwolnienie ze służby zawodowej w wojsku, składali je oficerowie i podoficerowie, którzy po kilku lub kilkunastu latach służby stwierdzili, że

trafili pod niewłaściwy adres. Większość tych podań załatwiana była odmownie. Trudno powiedzieć, jak ta sprawa wyglądała w okresie stanu wojennego i jak się przedstawia obecnie... Ale jedno wydaje się bezdyskusyjne - brak odpowiedniej kadry.

Wojskowi, zwłaszcza ci jeszcze jakotako myślący, czują się wyobcowani ze społeczeństwa, choć urzędowo (dawniej we Froncie Jedności Narodu, dziś w PRON-ie) są dokompletowywani do różnych ciał społecznych czy organizacji sportowych. Nikt ich jednak nie traktuje jako równorzędnych partnerów; nawet dziewczęta chętne do zamążpójścia stronią od wojskowych. Większość więc oficerów żeni się z konieczności z córkami innych oficerów czy podoficerów, co jeszcze bardziej zwiększa ich frustracje i poczucie odosobnienia, oderwania od społeczeństwa, które od lat (chyba od pierwszych lat powojennych) odwróciło się od wojska, którego nie uważa za swoje.

Dygnitarze w MON-ie doszli zapewne do wniosku, że absolwenci różnego rodzaju szkół średnich, którzy niekiedy dobrowolnie, niekiedy lekko przymuszeni wędrują do wojskowych szkół i uczelni, otarli się jednak w swoim licealnym życiu o pewne ideały humanistyczne, stykali się z różnymi nauczycielami, mieli dostęp do literatury nie zawsze dobrze widzianej przez władze, zetknęli się z ludźmi o różnych poglądach, chodzili do kościoła, itp. Trzeba więc stworzyć nową kadre ukształtowaną i ukierunkowaną zawczasu. Najlepiej to zrobić w skoszarowanym świątku, daleko od rodzinnego domu. We własnym kraju, z własnych młodych obywateli wykształcić trzeba swoistą grupę janczarów, którzy nie będą mieli innego wyjścia, poza posłusznym wykonywaniem rozkazów...

Może pomyślano także o dzieciach milicjantów, skompromitowanych w tych czy innych aferach. Kto w skoszarowanej szkole będzie dociekał czyim synalkiem jest ten czy ów kandydat na Grzegorza Piotrowskiego czy Pietruszkę? O to właśnie chodzi!

Nauka polska ma ogromne potrzeby. Nie są one realizowane nawet w minimalnym stopniu. Ale Licea Wojskowe, bezprzykładny twór totalitarnego pomysłu (czy raczej głupoty) pieniądze się znalazły.

Społeczeństwo, zapłaci, jak zwykle.

Ale, kiedyś wystawi także rachunek!

Adam Jur

CYTRUSY I NIE TYLKO

W trakcie przygotowywania bieżącego numeru "Kroniki" przeczytałem artykuł 'Kolejne koleiny księżycowej gospodarki'. I powiem szczerze, że się nim trochę wzruszyłem.

Mineło ponad dziesięć lat od dnia mojego wyokrętowania na kopenhaskim wybrzeżu, a w PRL-u (nie pisze w Polsce, bo Polska jest moją Ojczyzną a PRL narzuconą nazwą i systemem) nic się nie zmieniło, mimo głośzonej triumfalnie przez tamtejsze masmedia reformy gospodarczej, mającej zbawić socjalistyczną gospodarkę. Ale przepraszam czytelników - fajna nie można zreformować, zawsze pozostanie fajnem i tylko ci, którzy się wokół niego kręcą ubabrzą się nim sami i dodatkowo wszystkich wokół siebie.

Zaintrygowała mnie natomiast, podana przez warszawskiego autora Expressu Wieczornego, propozycja owej wymiennej transakcji: statek za kiełbasę albo za ziarno kakaowe.

Od lat, jak pamiętam, w Polsce brakowało cytrusowych owoców, niewielkie ich dostawy "rzucano" na rynek, głównie przed Bożym Narodzeniem czy Nowym Rokiem, rzadziej na Wielkanoc. I zawsze płakano, ile to cennych (właśnie - cennych) dewiz 'państwo robotników i chłopów' musi przeznaczyć na zaspokojenie potrzeb (w domyśle dziwnych, niepotrzebnych) społeczeństwa.

A przecież w każdym, jako tako uprzemysłowionym kraju, owoców cytrusowych i tak zwanych ongiś towarów kolonialnych, nigdy nie brakuje. Podaż ich jest wszędzie (jak dotąd) wyższą od popytu (nie licząc wahań cen na kawę czy herbatę). I każdy producent, afrykański, azjatycki czy południowo-amerykański przyjmie za swój towar każdy produkt przemysłowy, od łopaty, poprzez żelazka po samochody czy rowery, nie mówiąc już o wyrobach tekstylnych czy elektronicznych. I transakcje takie załatwiane są telefonicznie, nie wymagają wielotygodniowych negocjacji, towar na to nie pozwala.

Ale władcy PRL (no, bądźmy sprawiedliwi - także jeszcze paru innych Demoludów) na takie koncepcje nie idą. To, co może od ręki załatwić pan Johanson z Kopenhagi z panem Mitropulosem z Aten czy Ali Buthem z Ammanu - nie jest w stanie załatwić żadna centrala handlowa w PRL, w której się zatrudnia (celowo napisałem "zatrudnia" a nie pracuje) kilkuset pracowników, a której nic się nie opłaca i nie kalkuluje. Inaczej być zresztą nie może. Komitet centralny i rząd musi decydować o wszystkim, społeczeństwo musi wiedzieć, że wszystko, co ma i może mieć zawdzięcza władzy i tylko władzy, którą za to należy kochać, szanować, uwielbiać...

ANDRZEJ ZALEWSKI

Nic się więc nie zmieniło. Kilkudziesięciu dawnych dygnitarzy przeszło na wysoko płatną emeryturę (jak wysoko - społeczeństwo nigdy się nie dowie), paru zmarło śmiercią naturalną, dwóch czy trzech nie wytrzymało nerwowo i pożegnało się z tym światem w sposób gwałtowny (zresztą nie wiadomo czy nie przy pomocy ludzi z wiadomej ulicy w Warszawie) a nowi właściciele Polski Ludowej działają tak samo jak ich poprzednicy, gospodarka tak samo (albo jeszcze mocniej) kuleje. Kiedyś warszawska ulica mówiła, że w "socjalizmie ludzie rosną", teraz już tylko rosną ceny... Nic się nie zmieniło, choć był Sierpień pamiętnego 1980 roku, była zalegalizowana "Solidarność"...

Ale o tym wszystkim dygnitarze PRL, wyciągnięci z rezerwy kadrowej nie pamiętają, nie chcą pamiętać...

I takie myśli przyszły człowiekowi do głowy na marginesie banalnej sprawy owoców cytrusowych, których aktualna cena bazarowa w PRL kształtuje się w wysokości 1600 złotych za kilogram bananów czy 1400 złotych za kilogram pomarańcz. A więc rencista za swoją ciężko zapracowaną rentę może sobie kupić 4-5 kilogramów tychże fruktów, pracujący nauczyciel trochę więcej, bo aż 8-10 kilogramów!

To jest prawdziwa cena luksusowego życia w PRL...

Stefan Lis

Z OSTATNIEJ CHWILI

Przed oddaniem zeszytu "Kroniki" do druku otrzymaliśmy z Londynu wiadomość, że w Warszawie przebywał przedstawiciel poważnej firmy z Hongkongu, który usiłował przeprowadzić rozmowy na temat sprzedaży Polsce wysokogatunkowych wyrobów elektronicznych różnego rodzaju od zegarków po maszyny cyfrowe za... suszone warzywa.

Tak! To nie żart. Za suszone warzywa!

No i jak się zapewne, szanowni Czytelnicy domyślają, transakcja nie doszła do skutku. Zbyt wiele central handlowych i ministerstw byłoby zamieszanych w tę sprawę, więc nikomu się to nie "opłacało".

Jak zwykle zniechęcony kontrahent opuścił niegościnnie Warszawę uważając, że zmarnował tydzień swojego cennego czasu.

Ta informacja stanowi swoiste "pendant" do dwóch publikacji w niniejszym numerze "Kroniki". Smutne to, ale prawdziwe.

Redakcja

ANDRZEJ ZALEWSKI

TREN

powiedz płakałeś

kiedy kęs jabłka

otwierał drogę do piekieł

kiedy zwykła ludzka ciekawość

zamieniała się w słup soli

kiedy na ołtarz ofiarny

prowadziło się własnego syna

i kiedy do krzyża

przybijano dobroć

powiedz płakałeś

kiedy lwom na pożarcie

oddawano posłuszeństwo i wierność

kiedy na wolnym ogniu

płonęły umęczone ciała

i kiedy pod pręgierzem

na pastwę gawiedzi

stawiano naga niewinność

powiedz płakałeś

kiedy niemowlęta

za małe jeszcze by cię przyzywać

umierały z głodu

kiedy miliony twoich dzieci

nazywające cię różnymi imionami

prowadzono jak bydło

do komór gazowych

i kiedy umierał twój sługa

za to tylko

że modlił się o łaskę prawdy

powiedz płakałeś

ojcze

L W Ó W

zamieszczamy kolejną część VII - VIII
opowiadania Georg Brandes'a pt. Lwów.



Georg Brandes tegnet af Iuan Opffer, ca.
1920

VII

Blandt de polske Lærde lærte jeg her som i russisk Polen de vakreste Folk at kjende, kyndige og varmtfølende, fulde af Finhed, rige paa Takt, overstrømmende af Hjertelighed. Jeg vil kun nævne ganske faa Navne: Den elskværdige og kloge Bala-sits, der under mit Ophold gav mig saa meget af sin Tid som jeg ønskede, den gamle fine, sjælfule Dr. Antoni Malecki, som er berømt for sine Arbejder i polsk Literaturhistorie, og den elskværdige og højtudviklede Professor i Medicinen, Dr. Ziembicki, som har faaet sin Uddannelse paa fransk Grund og bærer Æres-legionens røde Baand som et Minde om sit Forhold til Frankrig. Med ikke mange Mænd har jeg efter faa Samtaler følt mig saa aandsbeslægtet som med ham.

Megen Lærdom og Kundskab fandt jeg i Galicien ogsaa hos ganske uberømte Folk. Saaledes traf jeg en Aften en ung Mand, der uden nogensinde at have været i Danmark, havde lært sig selv Dansk og som havde taget med i Selskabet sit Exemplar af Svend Grundtvigs *Danske Folkeviser* i Haandudgaven, som han kjendte ud og ind og for hvilke han nærede levende Beundring.

Blandt Kunstnerne tiltalte mig særligt Jan Styka, som har dekoreret den store Festsal paa Raadhuset med et mægtigt Billed, omfattende Polens Historie i en stor Synthese. Han havde netop da i Lwów udstillet det ypperlige Panorama, han sammen med den yngre Kossak har malt af Slaget ved Raclawice, i hvilket Tadeusz Kosciuszko 4. April 1794 slog de russiske Tropper med sin lille Hær, hvori Krakows Militis, de kun med Leer bevæbnede Bønder, gjorde Udslaget, idet de i Løb styrtede sig over det russiske Artilleri og erobrede dets Kanoner. Jeg deler Styka's Sværmeri for hin Polens Diktator, der visselig har været en af de største og simpleste Mænd, i hvem et Folk har set sit bedste Væsen personliggjort. Hvad Rolle han har spillet selv i andre Folkeslags Fantasi, lærer en Bog som Robert Arnolds om Kosciuszko og den tyske Literatur, der rummer en overvældende Bibliografi om Kosciuszko paa tysk Grund alene. Et underligt Indtryk gjør det i Czartoryski'ernes Museum i Krakow at finde Ungdomstegninger af ham, udførte i det 18de Aarhundredes sirligste og galanteste Stil, saaledes en allegorisk Fremstilling af hans Beskytter, den daværende Fyrst Czartoryskis Besiddelser med Angivelse af *le fleuve du tendre* og af Hæderens Tempel. Han havde ellers visselig den hellige Ild i sig, som blandt hans Landsmænd foruden ham maaske kun Mickiewicz.

Ogsaa Styka's Atelier var saare interessant, og Malerens Kunstnersjæl kom bedst til Orde, naar han stod blandt de Omgivelser, det var hani kjære, frisk, syrig, skjønhedselskende og entusiastisk som han er.

Af Journalister traf jeg selvfulgellig alle 'Typer fra de fortræffelige til de slemme. Fæl er alle vegne den uforstyrreligt selvbeherskede, overlegne, paatrængende, roligt

uforskammede, evigt frittende Journalist, og værst er han maaske i Polen, hvor han kan blive dobbelt utaalelig, naar han bærer et gammelt Navn, har Adgang overalt i Aristokratiet, forstaaer at gjøre sig frygtet af Mændene og uundværlig for Damerne, hvem han forsyner med de nyeste Anekdoter og Skandaler. Andre var fintdannede, sanvittighedsfulde Mænd af det bedste Selskab, som *Slowo Polskie's* fortreffelige Stab af Medarbejdere. Enkelte havde en overraskende Gave til at levere Øjebliksfotografier af en Personlighed og en Situation, en Færdighed, ingen dansk Journalist i den Grad er i Besiddelse af. Overordenlig var ogsaa den galiciske Journalistiks Velunderrettethed. Hvad den indeholdt om mig personlig i Anledning af mit Komme kunde, som øst af tyske Kilder, kun sjældent være fuldt korrekt, og mangen naiv Gjentagelse af tilsyneladende velmente, i Virkeligheden fjendtligt mente Paastande maatte løbe ind med. Men hvor det var Pressen muligt, søgte den med Iver efter rigtig og original Oplysning. Meget forundret blev jeg saaledes ved en Dag i et Blad at finde en fuldkommen rigtig Gjengivelse af min Fakkeltale fra 1891. Det er mig ubegribeligt hvor man har faaet den fra.

Kun en eneste Del af Pressen blev mig efterhaanden ugunstigt sindet, den ruthenske. Det gik saaledes til. Allerede lang Tid før mit Komme havde jeg fra Ruthenerne i Lwów faaet en Indbydelse til at overvære en literær Festlighed iblandt dem. En Dag indfandt sig nu hos mig i Hotellet en Deputation af tre Ruthener, af hvilke Professor Michail Hruchevski førte Ordet, medens den anden, der nu og da lod et Ord falde, var den bekjendte Agitator og Journalist Iwan Franko (egenlig Frank, da han er af tysk Oprindelse). Disse Herrer bad mig overvære en Forelæsning i deres Forening om lille-russisk Literatur og deltage i en derefter følgende Selskabelighed. Jeg takkede og modtog. Men da jeg i Dagens Løb kom til at berøre denne Indbydelse for et Par af mine polske Venner, opdagede jeg, at jeg havde begaaet en Fejl. De udraabte, at jeg umuligt kunde tilføje dem den Tort, at gaa til disse Mænd, der var deres og den polske Nationalitets bitreste Fjender; skjönt Hruchevski var ansat af Polakkerne ved deres Universitet, havde han strax efter sin Ansættelse vendt sig imod dem. Dagen efter blev der mig af en ruthensk Avis foreløst en Artikel, i hvilken Iwan Franko med Iver tog mig til Indtægt mod Polakkerne, idet han brugte den Vending, at jeg først (han blot bag-efter) havde kaldt Mickiewicz Forræderiets Digter og saaledes antydet, at Polakkerne som Folk godkjendte Forræderi. Han vred mine Ord anderledes end de var mente for at faa sin Krig frem. Jeg sendte da Ruthenerne et i de varsomste og høfligste Udtryk affattet Brev, hvori jeg sagde, det fattedes mig aldeles paa Indsigt og derfor paa Evne til at tage Parti i de indbyrdes galiciske Stridigheder mellem Ruthener og Polakker, jeg tillod mig ikke at fælde nogen Dom, men da jeg var indbudt til Galicien af Polakkerne og modtaget der af dem, og da de havde ladet mig forstaa, at de vilde betragte det som en Art Forræderi fra min Side, ifald jeg deltog i Ruthenernes Forsamling, maatte jeg til min store Beklagelse bede mig undskyldt; jeg vilde ikke — sluttede jeg med en Hentydning — endog blot paa drage mig Skinnen af Sympathi med Forræderier.

fra da af angreb Franko mig dagligt, og han er ikke bleven træt deraf, thi endnu for 14 Dage siden gjentog han i et østerrigsk Tidsskrift paa Tysk sine gamle ruthenske Artikler imod mig fra November og pillede hoverende nogle ugunstige Udtalelser om galiciske Godsejere af en vis Type ud af min Bog *Indtryk fra Rusland*.

Endnu et Par Ord om Damerne i Lwów, hvem jeg skylder saa megen Tak, da de endnu før min Ankomst havde forsynet den pragtfuldt indfattede Adresse, der blev mig overrakt ved Sobieskifesten, med 2000 Underskrifter. Det forekom mig, at man saa noget mindre til dem i Selskabslivet end man i Warszawa ser til det kvindelige Kjøn. De fleste Selskaber, hvortil jeg var indbudt, var Herreselskaber. Da Byen er mindre end Warszawa, hersker en strengere Etikette. De sociale Afstande iagttoges tilsyneladende med større Skarphed. De fornemste Damer

tiltaltes med deres Titler, hvad efter min Mening strider mod god Smag og Skik og altid klinger en Smule provinsielt. Maaske havde ogsaa enkelte af de mest aristokratiske af og til en noget hensynsløs Tone. Ikke at jeg for min Del har det ringeste at beklage mig over; alle viste mig personligt den mest udsøgte Opmærksomhed. Men jeg hørte nu og da hvasse Ytringer, slyngede Mænd i Ansigtet, der smilende maatte tage imod dem, fordi Alt var den store Dame tilladt.

For de ugifte unge Kvinder er Omgangsreglerne saa strenge som i Frankrig. Den unge Pige faar aldrig, uden Undtagelse aldrig, Lov til at gaa ud alene, ved Dag saa lidt som ved Aften, og jeg hørte mere end en lidenskabeligt misunde de unge Piger i Norden, om hvis Uafhængighed de havde hørt.

Selve Kvindetypen i Galicien er meget tiltalende, om end maaske ikke ganske saa smuk som i russisk Polen; Racen er afgjort mindre ren. Men her som overalt paa polsk Grund saa man nu og da ved en Fest eller i en selskabelig Kres et Glimt af en ung Kvinde, saa dejlig, at man følte en Art Vemod ved Sandsynligheden af aldrig at skulle se hende igjen.

Blandt Damerne fandt jeg adskillige med overraskende Kunstforstand og Indsigt i Kunst, enkelte som kjendte indtil de mindst berømte Malere og Malerier af Værdi i de sjældnest besøgte italienske Byer; andre der, skjønt mindre rige og berejste, havde dyb Følelse for Kunsten i alle dens Former. Jeg havde Lyst til at nævne Fru Mlodnicka, den afdøde berømte Maler Grottgers Ungdomsforlovede, og hendes Datter, Fru Wolska, en af de talentfuldeste unge Kvinder, jeg har kjendt, med overraskende Anlæg saavel for bildende Kunst, som for Musik og Poesi. I en polsk Familie, som havde levet lige siden Aaret 1863 i Syrien og Mesopotamien, fordi Faderen, en højt anset Mand, efter Oprøret havde maattet emigrere dertil, fandtes hos de udmærket skønne Døtre en højst indtagende Blanding af noget Polsk og noget Exotisk. De unge Piger talte Arabisk med hinanden saa flydende som Polsk og Fransk.

VIII

En Opfordring, jeg havde stor Glæde af at efterkomme, var den til at overvære en ganske almindelig Gymnastiktime om Eftermiddagen i Gymnastikforeningen Sokol's Afdeling i Lwów. Denne Gymnastikforening er en af de ejendommeligste polske Institutioner. Sokol (Falken) omspænder alle de polske Byer udenfor russisk Polen, og alle de Byer i den nye som i den gamle Verden (Chicago som Berlin), hvori der findes et større Antal Polakker. I Galicien alene har Foreningen 18000 Medlemmer, der af mange Polakker betragtes som Kjærnen i Fremtidens nationale Hær. Med saa megen Begejstring og Lidenskab omfattes Gymnastiken her, at Ynglinge og Mænd paa over 60 Aar udførte deres Øvelser ved Siden af hinanden fra de elementære til de aller vanskeligste, som man hos os kun ser udførte af Artisten. De kunde f. Ex. hænge ved Hælen i et Trapez og svinge sig i Vejret. I den store Sal udførtes alle Arter af Øvelser fra de hygieiniske til de atletiske af forskellige Grupper paa samme Tid.

En ældre Mand kom at hilse paa mig, der efter 1863 havde tilbragt 20 Aar i Sibirien. »Det er et bagvasket Land«, sagde han smilende.

Den Tale, der her blev holdt ved min Indtræden i Salen af Præsidenten for Sokol i Byen Lwów, Dr. Dzielzielewicz, kan jeg anføre, fordi den er den eneste af de Taler, der holdtes til mig, af hvilken jeg fik overrakt et haandskrevet Exemplar. Den er interessant, synes det mig, ved den mandige Aand, der gjennetrænger den:

»Kammerater! Idag besøger Georg Brandes os, en dansk Skribent, venligt og retfærdigt sindet imod os.

Venskab i Lykken er en let Sag, i Ulykken en sjælden. Kun Mænd med Hjertet paa rette Sted har en oprigtig Medfølelse med de Svagere og stiller sig dristigt paa deres Side.

LIVOW

Jeg udtalte et Ord, som ikke burde høres indenfor disse Mure. Vi er svage den Dag idag — det er sandt; men hvis det blot havde gjældt Medfølelse, saa vilde Georg Brandes med sin klare Aand, der vel véd, hvilke Formaal han forfølger, sandhedskjærlig, som han er, og skuende ud i Fremtiden, ikke have rettet sin Opmærksomhed paa os saaledes og saa kraftigt, som han har gjort det. Han søgte i os og fandt sandsynligvis i os noget mere end blot et ulykkeligt og hans Medfølelse værdigt Folk. Han søgte og fandt dem, der i Ulykken og trods Ulykken kommer deres nationale Værdighed i Hu og med Udholdenhed arbejder paa, saa snart som muligt at ophøre med at være svage.

Dette beviser hans Besøg her idag. Han kommer til os, ikke for at høre taknemmelige Ord, ikke for at bivaane en Festlighed, men under vort daglige Arbejd, for at kjende og danne sig sin Dom om dette Arbejd.

Højt ærede Herre! Den Hensigt, der fører Dem til os, bringer mig til at hilse Dem des inderligere og hedere velkommen. Jeg hilser Dem i Navn af den ældste polske Gymnastikforening. I vort Folk, der forud var rigt paa Sundhed og Dygtighed, har den Tanke kun vanskeligt fattet Rod og udviklet sig, at man maa pleje selve denne Folkets Sundhed og Dygtighed, opdrage og styrke den legemlige Kraft ligesaa omhyggeligt som man plejer, opdrager og styrker ren Aandskraft.

Efter et langt og møjsomt Arbejd, der har varet næsten 30 Aar og hvis Historie ikke her skal fortælles, har vi bragt det til, at Antallet af vore Foreninger er omtrent 100 og at 17 af dem besidder deres eget Gymnastikhus, og — hvad der for os er det vigtigste — at alle disse Foreninger gaar op i et eneste Samsfund, der paa Grundlag af Love, det østerrigske Indenrigsministerium har godkjendt, danner en uafhængig Overforening og har sit Sæde i Lwów. Et saadant Samsfund bestaar ogsaa i det tyske Rige og i de forenede Stater. Dette Samsfunds Opgave er vor Organisations Enhed og Fasthed og det har Opsyn med, at vore Hensigter gaar nøjagtigt i Opfyldelse og vore Formaal med Bestemthed naas.

Endnu et Ord om vore Formaal.

Ethvert Folk og især et Folk som vort behøver til sin Udvikling Sundhed, Dygtighed, Udholdenhed, behøver Enighed og Disciplin. Dette Formaal maa naas ud fra et nationalt Grundlag, skjønt det ikke har noget at gjøre med Politik og ikke medfører Fjendskab mod andre Folkeslag. Vi vil være et sundt og dygtigt Folk for at støtte vore Rettigheder og opfylde vore Samsfundspligter. Hvorvel dette er klart og selvfølgelig, gives der dog mange, der ikke tilbørligt vil forstaa det, og mange, der med Hensigt stiller det i et falsk Lys for at skade vor Sag.

De, højt ærede Herre, der er kommen med det oprigtige Ønske at lære Sandheden at kjende, vil kunne danne Dem en retfærdig og upartisk Dom over vor Virksomhed. Vi haaber ogsaa, at De vil give denne Sandhed Udtryk der, hvor det er nødvendigt.

Man føler gennem Talen, hvor ivrige Polakkernes Fjender har været for at fremstille denne omfattende Organisation af en kraftig og vaabendygtig Stammes Mænd fra den tidlige Ynglingealder til Oldingealderens Grænse som en Forberedelse til Oprørsforsøg.

BARDZO SYMPATYCZNA KSIĄŻKA

Książka Stanisława Wujastyka^{x)} ukazała się w dobrym momencie, kiedy w opisywanym przez niego Sudanie nastąpił kolejny zamach stanu i kiedy kraj ten znowu znalazł się na czołówkach dzienników całego świata a jego przyszłość polityczna i gospodarcza w niezbyt wyraźnym rysuje się kształcie.

Ale wydaje się, że autor polityką się zupełnie nie interesuje; najpierw skupia nasza uwagę na przyrodzie tego ogromnego kraju, o klimacie niezbyt przychylnym dla mieszkańca Europy. Jego opisy przyciągają uwagę czytelnika ekspresją i sugestywnością, są kwintesencją opisu rasowego podróżnika i reportera zarazem. A jednocześnie czytelnik wie, że autor nie siedzi w miejscu, nie ma czasu na kontemplowanie widoków i dobieranie odpowiednich słów na ich opisanie, leci przecież szybkim samolotem i w ciągu sekund widoki te zmieniają się, ulegają deformacji, przeobrażeniom.

Weźmy na przykład taki fragment:

"Wysoko niebo wszędzie czyste, lecz gdy spoglądam w dół, na zachód - raptem ogarnia mnie zdumienie: tam, nad całą pustynią aż do Gór wstają wirujące słupy piasku, wznoszą się - strzeliste kolumny - wysokie na setki metrów i zastygają nieruchomo. Patrząc oszołomiony: oto dzieło Dżinów z arabskich baśni! Pustynia w kilka minut zamieniona w Pałac Tysiąca Żółtych Kolumn! W wskroś tych kolumn słońce świeci i u ich podstaw kładą się smukłe, fioletowe cienie. Co za widok! Lecz nie wróży mi on nic dobrego. Żeby nie zaplątać się między te kolumny zawracam, wznoszę się, co mocy w silniku i odlatuję znowu na wschód, nad morze, potem powracam na zachód i ciągnę do Gór w poprzek pustyni ponad burzliwymi głębiami. (...) Tutaj rzuca mocno, ale zwyczajnie, schodzę więc niżej i zawracam samolot w nadziei, że jeszcze raz zobaczę ten niesłychany widok. I rzeczywiście - cała dekoracja stoi. Obraz jest tym pyszniejszy, że teraz złote kolumny widzę na tle granatowego morza, a w dole na pustyni, która stała się podługą Pałacu Olbrzymów, ukośne cienie kolumn leżą od Gór aż do Morza (...) Wtem wierzchołki kolumn poczynają pękać, dymią, rozwiewają się, już i kolumny łamią się i zmieniają w strumienie rudych pyłów, obraz rozmazuje się, już nie ma kształtu, szybko zalega pomroka brunatnego pyłu..."

Wujastyk operuje w swoich reporterskich opowiadaniach bogatą gamą pisarskich umiejętności: lubi humor, ma poczucie humoru, nie gardzi ironią czy wręcz autoironią, niekiedy w jego zdaniach czuje się zwyczajną ludzką bezradność wobec złożonych problemów, z jakimi borykać się musi biedna Afryka.

Ile jest gryzącego sarkazmu w miniaturowym opowiadaniu "Ofiary naszego głodu", kiedy autor opisuje swoją walkę z małymi ptaszkami *durabirdis*, które pod egidą Organizacji Narodów Zjednoczonych musi tępić dla dobra tubylczej społeczności.

"...muszę nalecieć na ptaki siedzące na drzewach jak najwolniej i jak najniżej. I żeby mi one nie uciekły - muszę dolatywać do nich kryjąc się poniżej szczytów okolicznych drzew. I, jak klasyczny zbrodniarz, o gęstym mroku, więc kiedy dzień jeszcze słaby lub kiedy już dogorywa. Brudna robota o brudnej porze. Dla dobra ludzkości."

A kiedy wydaje się, że tylko przyroda zajmuje wyobraźnię autora, w drugiej niejako części książki, Wujastyk pisze o Sudańczykach, o ich skomplikowanej historii i coraz bardziej komplikującej się teraźniejszości. Jakże wymowne są tu zwłaszcza rozdziały: "Rewolucja dżentelmenów" dotyczący wydarzeń z 1964 roku, z humorystycznym epilogiem, kiedy to więźniowie z małego więzienia na prowincji nie chcieli go opuścić w celu opróżnienia miejsca dla aresztowanych ministrów...; czy "Podróż z ministrem Mboro" po terenach objętych rządową pacyfikacją.

Ciekawa, mądra, pouczająca książka. Tym bardziej godna polecenia dla czytelników w każdym niemal wieku, że w emigracyjnym ruchu wydawniczym tego typu lektura należy do wyjątkowych, mówiąc po lwowsku - wyjątków. (W)

x) Stanisław Wujastyk, Mój Sudan z bliska. Londyn, Polska Fundacja Kulturalna, 1984. 181 s., il.

* * * * *

Kościół w Rumunii, dokończenie ze str.5

etnicznymi Rumunami żyjącymi głównie w Transylwanii. Miało to znaczenie historyczne. Gdy imperator Austrii Leopold II włączył pod koniec XVII wieku Transylwanię do monarchii Habsburskiej, przyrzekł wszystkim mieszkańcom tej prowincji pełne prawa obywatelskie pod warunkiem, że dołączą do wiary katolickiej. W 1698 roku został podpisany dokument o unii rumuńskiego kościoła ortodoksyjnego w Transylwanii z Rzymem. Unicy zachowali swój wschodni obrządek czy bizantyjski obrządek, wchodząc jednocześnie w związek doktrynalny z innymi wyznaniem kościoła rzymskokatolickiego.

Obiecane swobody przychodziły jednak z opóźnieniem, toteż nastąpił w następnym wieku częściowy nawrót do obrządku ortodoksyjnego. Ci, co pozostali wierni katolicyzmowi, korzystali z dobrodziejstw kontaktów z Rzymem, odkrywając podobieństwo kultur obu narodów i duże pokrewieństwo języków. (Początek Rumunii dała rzymska prowincja Dacia, utworzona w 106 roku p.n.Ch. przez imperatora Trajana).

Kościół unicki został skazany w 1948 roku na zagładę, głównie ze względu na swe związki z Zachodem. Urobiono szybko teorie o słowiańskim pochodzeniu Rumunów i nakazano przemilczenie rzymskich początków ich języka. Zerwano konkordat z Rzymem i wszczęto nie przebiegającą w środkach kampanię o połączenie obu wyznań. Unicka zwierzchność kościelna znalazła się w więzieniach lub rozpiechła się po świecie. Cały majątek skonfiskowano. Prześladowania nie załamały jednak wiernych.

NOTATKI SKANDYNAWSKIE

● Związek Oficerów Rezerwy w m. Århus zorganizował odczyt dla swoich członków na temat mordu w Kattyniu.

Prelegentem był historyk Emil Ashøj, prezes Duńskiego Towarzystwa Pro Polonia. Odczyt był ilustrowany filmem dokumentalnym.

Odczyt odbył się w dniu 24 kwietnia br. i cieszył się wielkim zainteresowaniem.

● W dniu 3 maja br. odbyła się uroczystość, której organizatorem był Naczelny Komitet Wolnych Polaków w Danii. Przewodnim tematem była 50 rocznica śmierci Józefa Piłsudskiego i 40 rocznica haniebnych układów teherańsko-jałtańskich.

Wieczór zagał i gości powitał mgr Andrzej Zalewski a po odśpiewaniu hymnu narodowego głos zabrał delegat Rządu RP dr Eugeniusz Kruszewski, który mówił na temat znaczenia osoby J. Piłsudskiego dla Polski i Europy oraz o postanowieniach w Teheranie i Jałcie jako nie mających żadnego racjonalnego i moralnego oparcia.

Z kolei odczyt na temat postanowień jałtańskich wygłosił prezes Duńskiego Towarzystwa Pro Polonia Emil Ashøj. Prelegent stwierdził m.in., że Polska była moralnym i zbrojnym zwycięzcą w Drugiej Wojnie Światowej, ale dzięki zachodnim aliantom, których była najwierniejszym sojusznikiem - poniosła polityczną klęskę.

Obce mocarstwa uzurpowały sobie prawo do wyznaczenia rządu, gdy w ich własnych krajach konstytucja gwarantuje to głowom tych państw. Co by na to powiedział naród duński, gdy by zamiast królowej Małgorzaty II jakieś mocarstwo sobie takie prawo - zapytał retorycznie prelegent.

A tak postąpiono właśnie z Polską i narodem polskim w 1945 roku podczas, gdy legalny rząd polski pozostał w Londynie. Słusznym jest więc popieranie legalnych władz pozostających nadal na wychodźstwie do czasu, gdy sprawiedliwości stanie się zadość.

Po zakończeniu tej części odśpiewano duński hymn narodowy.

W drugiej części wieczoru przygotowanego przez Towarzystwo Miłośników Nauki i Sztuki wystąpili z utworami kompozytorów polskich i obcych: Halina Kowalska-Zalewska - wiolonczela, Liliana Elmborg - fortepian oraz Andrzej Zalewski z recytacją własnych utworów w j. polskim i duńskim.

Koło Skarbu Narodowego uraczyło obecnych kawą, ciastem i lampką wina.

Zebrani odśpiewali także "Witaj Maju..." oraz "Żeby Polska była Polska..."

● 22 maja br. Duńskie Towarzystwo Pro Polonia urządziło publiczny odczyt na temat "Jałtańskie decyzje z polskiego punktu widzenia". Odczyt, który odbył się w siedzibie Grundvigowców "Vartov" w Kopenhadze wygłosił historyk Emil Ashøj.

Odczyt był oparty na rzetelnym przestudiowaniu odpowiednich dokumentów ujawniających dwulicowość prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta oraz brutalność Churchilla wobec prawowitych władz polskich.

Odczyt ten był także przeciwstawieniem się niektórym optymistycznym tezom lansowanym na Zachodzie.

● 27 maja br. odbyło się posiedzenie Wydziału Wykonawczego Naczelnego Komitetu Wolnych Polaków w Danii, na którym omawiano sprawę przygotowań do rocznego posiedzenia NKWP oraz przyjęcia nowych członków.

Roczne posiedzenie NKWP odbędzie się w czerwcu br.

● Na terenie Danii przebywa obecnie około trzystu Polaków wyczekujących na przyznanie politycznego azylu.

Wobec coraz większych prześladowań stosowanych wobec społeczeństwa w P.R.L. należy oczekiwać, że uchodźców będzie przybywać...

EN LØGN HUGGET I GRANIT

Emil Ashøj

Den meget interessante artikel om det løgnagtige Katyn-monument i Warszawa i Berlingske Tidende (21.4.85) traenger trods sin laesevaerdighed til et par supplerende bemaerkninger, sa større nøjagtighed i fremstillingen af sagen opnås.

a) "15000 reserveofficerer" - Det er rigtigt, at tallet 15000 forekommer i forbindelse med det myrdede og forsvundne militaere polske personel m.fl.; men det er forkeret at skrive "15000 reserveofficerer"; disse udgjorde 75 % af officererne fra vaernene, der talte i alt 8100 mand; resten var officerer fra KOP (et graensegendarmmerikorps), politifolk af enhver rang, underofficerer og menige med saerlig uddannelse samt en del civile laeger og gejstlige. Summen bliver ganske rigtigt op imod de 15000, men der er altsaa tale om flere kategorier.

b) "...at der var opdaget en massegrav med 4321 lig." - Nej. Tyskerne bekendtgjorde ikke, at de havde fundet 1 massegrav med 4321 lig i april 1943. De fandt faktisk dette antal lig, men ikke i 1 grav, og det varede et stykke tid, før de blev klar over det rigtige tal. Tyskerne bekendtgjorde tvaertimod, at de havde fundet massegrave med over 10000 polske officerer; de vidste naemlig nogenlunde, hvor mange officerer m.fl. polakkerne savnede. De slyngede derfor det høje tal ud i den tro, at de havde fundet dem alle. Det var ikke tilfaeldet, men faktisk et rimeligt skøn ud fra de første udgravninger. Det viste sig imidlertid, at de andre massegrave i Katyn-skoven indeholdt civile sovjetborgere. Tyskerne turde blot ikke korrigere deres første melding af frygt for, at hele historien, der blev udnyttet intensivt propagandamaessigt, sa ville blive mødt med øget mistro af omverdenen. Den officielle tyske rapport "Amtliches Material zum Massenmord von Katyn" bringer det korrekte tal på ofrene: 4143, men alligevel kørte den tyske propaganda videre med påstanden, at der var fundet 10000 - undertiden 12000 - myrdede polske officerer i Katyn-skoven. Sagen er, at ofrene i "de polske grave" i Katyn alle stammer fra Kozielsklejren; man kan ikke med bestemthed sige, hvor de polske fanger fra de 2 andre NKVD-lejre er blevet af. Katynmonumentet i England angiver, at de 4500 blev fundet i massegravene i Katyn, alle fra Kozielsk, dødsåret er sat til 1940, et tidspunkt, hvor Sovjetunionen var i ubestridt besiddelse af Smolenskområdet, hvor Katynskoven ligger. Lad mig i dokumentationens interesse minde

om, at Danmark havde en retsmediciner med i den på tysk initiativ nedsatte internationale lægekommision, der arbejdede et par dage i Katyn i april 1943.

c) "Sommeruniformer". - Artiklen forekommer mig noget underlig i dette spørgsmål. På fotografier og en film om emnet har jeg konstateret at ofrene er iført kapper; undersøgelserne af ligene viste, at de havde varmt tøj på under uniformerne: trøjer, lange underbukser m.m. - Det tyder på, at polakkerne er blevet ombragt i en vinterperiode. Spørgsmålet er så, er det vinteren 1941, som artiklen angiver som første sovjetiske påstand, eller marts-april 1940 som eksilpolakkerne og mange ikke-polske historikere hævder?

Interesserede kan bl.a. få svar på spørgsmålet i en lille bog "Katyn 1940", udgivet af Katynkomiteen i Sverige, Kronikaforlaget i København og Pro Polonia-Dansk Forening, som jeg har den ære at være formand for.

Bogen er tilsendt Berlingske Tidende i 1983.

Emil Ashøj

Korrektionen til Michael Kuttner : Det kaldes en løgn hugget i granit (sø. 21.04.85 s.I/5) blev desværre ikke publiceret af Berlingske Tidende og derfor har vi givet plads til denne her. (red.)

USA OG NICARAGUA

Ambassaderåd, dr. Gerald Kallas, den amerikanske ambassade, København:

I sit læserbrev i Politiken (14.5.) antydede statsrevisor Kristian Albertsen, at præsident Reagan henviste til besøg på Cuba eller i Nicaragua, da han svarede demonstranterne i Europaparlamentet. Ved den lejlighed udtalte præsidenten: 'Vi oplever i dag tilsvarende sovjetiske bestræbelser på at udnytte og stimulere regionale konflikter i Mellemamerika'. Han blev derpå afbrudt af demonstranter og svarede: 'De har ikke været der, jeg har'. Præsidenten hentydede til Mellemamerika i almindelighed og til

hans rejse til området i december 1982, da han besøgte Costa Rica og Honduras.

Med hensyn til den amerikanske politik over for Nicaragua har den fire formål:

1) At sætte en stopper for den nicaraguanske støtte til guerillabevægelser i nabolandene.

2) At få afbrudt Nicaraguas militære og sikkerhedsmæssige forbindelser med Cuba og Sovjet-blokken.

3) At gennemføre en reduktion af Nicaraguas militære styrke til et niveau, som vil genoprette den militære balance i området.

4) At få fuldført de oprindelige sandinistiske løfter om at støtte den demokratiske pluralisme og re-

spektere menneskelige og borgerlige rettigheder.

Hr. Albertsens sammenligning mellem De forenede Staters aktioner over for Nicaragua og den sovjetiske invasion og besættelse af Afghanistan er absurd. Russerne har nu været i Afghanistan i mere end fem år, og resultatet er en terrorkampagne, der har tvunget halvdelen af befolkningen til at flygte fra deres hjem. USA holder ikke Nicaragua besat, og præsident Reagan har gjort det klart, at USA ikke har planer eller ønsker om at sende amerikanske tropper til Mellemamerika.

Politiken 16.18.05
1985

Adres Wydawnictwa i Redakcji: Kronika Box 1806 .Dk-2300 København S.; Konto Postgiro nr 2 20 55 05. Za treść publikacji podpisanych odpowiedzialność ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Ogłoszenia organizacji niepodległościowych zamieszcza się bezpłatnie. Prenumerata roczna 60,- kr. Cena egzemplarza 10,- kr. Abonenci z poza Europy opłacają dodatkowo porto według taryfy.

Redaktor Michał W. Zbąski
